

KAZIMIERZ TRZĘSICKI

## JAK ZOSTAŁEM STUDENTEM KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO

Urodziłem się w 1947 r. w Rakowie (woj. wielkopolskie). Od 1956 r. mieszkałem w Pleszewie, gdzie ukończyłem Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica. Po maturze podjąłem studia matematyczne na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Po drugim roku podzielono nas na trzy grupy. Najliczniejsza była czteroletnia sekcja nauczycielska. Po raz pierwszy utworzona sekcja metod numerycznych (dziś powiedzielibyśmy informatyczna) liczyła 15 studentów. Ja byłem w dziesięcioosobowej sekcji teoretycznej.



W 1968 r. włączyłem się w studencką działalność protestacyjną. W kwietniu zostałem aresztowany. Po trzymiesięcznym pobycie w areszcie, początkowo przy ul. Kochanowskiego (areszt Służby Bezpieczeństwa), zostałem przeniesiony do więzienia przy ul. Młynowej (na wydzielony oddział). W lipcu 1968 r. zapadł wyrok skazujący<sup>1</sup>.

Po wyjściu na wolność w lipcu 1968 r. spotkałem się z wielką życzliwością ówczesnych władz Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii oraz władz rektorskich. Prorektor ds. studenckich prof. Wojtczak podjął decyzję o przywróceniu mi praw studenckich. Dzięki życzliwości nauczycieli akademickich zaliczyłem zaległe zajęcia i zdałem wszystkie egzaminy z trzeciego roku studiów matematycznych. Niestety dokonano zmian władz. Nowy prorektor ds. studenckich Benon Miśkiewicz cofnął wcześniejszą decyzję prof. Wojtczaka o przywróceniu mi praw studenta. Dla pozorowania legalności

---

Prof. dr hab. KAZIMIERZ TRZĘSICKI – filozof i informatyk, działacz opozycji w okresie PRL, obecnie kierownik Katedry Logiki, Informatyki i Filozofii Nauki Uniwersytetu w Białymstoku; e-mail: Kasimir@uwb.edu.pl

<sup>1</sup> Wyrok ten, w wyniku rewizji nadzwyczajnej wniesionej przez Ministra Sprawiedliwości Rzeczypospolitej Polskiej prof. Wiesława Chrzanowskiego, został unieważniony w 1991 r.



Kazimierz Trzęsicki  
w okresie studiów

postępowania twierdził, że ponowne zawieszenie spowodowane jest tym, że prokurator zakwestionował wyrok I instancji. Coś takiego nie miało miejsca. Żadnego procesu II instancji nie było. Benon Miśkiewicz skierował sprawę do komisji dyscyplinarnej. Przewodniczący tej komisji doc. Pakszyc nie decydował się – jak się tego domyślam i co wynikało z rozmów z nim – na wykonanie poleceń prorektora Miśkiewicza, czyli skreślenie mnie z listy studentów. Sprawa się przeciągała, mimo że obowiązujące wówczas prawo wymagało zakończenia sprawy w terminie do trzech miesięcy. W tym czasie próbowano rozwiązać problem, powołując mnie do zasadniczej służby wojskowej.

Skutecznie ukrywałem się (bywało, że noce spędzałem na dworcach PKP). Było to możliwe dzięki życzliwości mojego środowiska studenckiego. Nachodzono matkę, próbując ustalić miejsce mojego pobytu. Po prawie dwóch latach, 4 marca 1970 r., decyzję o skreśleniu mnie z listy studentów podjęła komisja dyscyplinarna pod kierownictwem L. Nowaka – wtedy już byłem studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W sprawie tej decyzji w 1991 r. otrzymałem pismo rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, informujące mnie o stanowisku senatu tej uczelni, wyrażające ubolewanie w sprawie działań podjętych wobec uczestników wydarzeń Marca '68. Szkoda, że senat UAM zamiast przeproszać w imieniu uczelni – w świetle moich doświadczeń nie miał za co, przecież oprócz takich jak Benon Miśkiewicz, doświadczyłem tylko życzliwości i pomocy – nie rozliczył tych, którzy byli sprawcami tych działań.

W 1969 r., kiedy stawało się jasne, że służalcze władze rektorskie UAM zrobią wszystko, abym nie mógł powrócić na studia matematyczne, zacząłem rozważać pójście w ślady moich kolegów, których sytuacja była klarowna już w 1968 r. i którzy podjęli studia na KUL. Otrzymałem list polecający do kanclerza Towarzystwa Przyjaciół KUL. Kiedy przyjechałem do Lublina, nie było go. Rozmowa z sekretarzem nie była zachęcająca. Mówiąc wprost, nie był zwolennikiem tego, abym podjął studia na KUL-u.

Po pewnym czasie, mógł to być grudzień 1969 bądź styczeń 1970 r., ponownie przyjechałem do Lublina, tym razem z listem polecającym do księdza Stanisława Kobyłeckiego. Księdza tego znałem jeszcze z Pleszewa. Mieszkał w domu księży emerytów przy ul. Ogrodowej w Lublinie. Kiedy

przyszedłem do niego, przede wszystkim był zdziwiony, że go zastałem. „Mnie tu prawie nie ma” – powiedział. Działał zdecydowanie. Zaraz poszedł ze mną do rektora KUL-u, a był nim wówczas ks. prof. Wincenty Granat.

W przedpokoju było sporo interesantów. Ksiądz Kobyłecki przyjęto bez kolejki. Jego rozmowa z rektorem trwała krótko. Zostałem zaproszony do gabinetu. Ksiądz rektor wstał, podał mi rękę, mówiąc: „Gratuluje, został pan studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”. Podziękowałem. Ksiądz rektor zadał pytanie: „A co chce pan studiować?” Byłem zszokowany, tym bardziej że byłem przemęczony całonocną podróżą z Poznania do Lublina. Powiedziałem, że filozofię teoretyczną. To jedyne, co przychodziło mi na myśl, bo koledzy studiowali na tym kierunku. Po mojej odpowiedzi usłyszałem: „Gratuluje raz jeszcze, został pan studentem II roku filozofii teoretycznej”. Próbowałem prosić o przyjęcie na I rok, przecież i tak miałbym do nadrobienia jeden semestr. Ksiądz rektor nic już nie mówił. Podziękowałem. Trudno powiedzieć, jak długo to trwało, może 15 minut. Pozostało zaakceptować<sup>2</sup> i nadrabiać trzy semestry.

W czerwcu 1970 r. – był piękny wiosenny poranek, al. Raclawickie były całe w świeżej zieleni – już jako student Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego dostałem wezwanie do stawienia się do poboru. W przekonaniu, że jako student będę miał odroczoną służbę wojskową, udałem się do Wojskowej Komendy Uzupelnień w Lublinie przy ul. Spadochroniarzy. Tam natychmiast podjęto decyzję o powołaniu mnie do zasadniczej służby wojskowej. Niższy rangą z dwóch pracowników w sposób zdecydowany przeciwstawił się tej decyzji przełożonego, używając zresztą słów niecenzuralnych. Ten – ku memu zaskoczeniu – wymazał wszystkie zapisy w mojej kartotece. Chociaż jeszcze byłem wzywany w okresie poboru, już nigdy nie czyniono mi żadnych problemów z odroczeniem, a ostatecznie zostałem przeniesiony do rezerwy.

Po Grudniu '70 decyzją rektora Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, prof. Wiesława Skrzydło, zostałem przyjęty na matematykę. Podjąłem studia na szóstym semestrze. Niestety, ponownie, wykorzystując studium wojskowe, uniemożliwiono mi kontynuację studiów matematycznych (na specjalności teoretycznej, liczącej 10 studentów, których przygotowywano do pracy naukowej na uczelni).

Studia filozoficzne na KUL-u ukończyłem w 1973 r. Dr Stanisław Majdański skontaktował mnie z prof. Leonem Kojem w sprawie zatrudnienia

---

<sup>2</sup> Dzisiaj już wiem, że KUL miał limitowaną liczbę studentów na I roku. Akurat na kierunku „filozofia teoretyczna” było to 5 studentów. Limitów nie było na wyższych latach studiów.

na UMCS. Mimo pozytywnego stosunku władz Wydziału Filozofii i Socjologii UMCS nie zostałem zatrudniony. Ówczesny dyrektor Instytutu Filozofii, prof. Zdzisław Cackowski, wyraźnie dał do zrozumienia, że zostałem negatywnie zaopiniowany politycznie. W 1974 r. dr Stanisław Majdański skontaktował mnie z doc. Witoldem Marciszewskim, który tworzył Zakład Logiki w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Poinformowałem go o ewentualnych problemach. Zdecydował się na wystąpienie z wnioskiem o zatrudnienie mnie po rozmowie z ówczesnym kierownikiem Filii, prof. Andrzejem Jezierskim. Prof. Jezierski – jak relacjonował prof. Marciszewski – na informację o mojej przeszłości stwierdził: „Nie pamiętam takiego nazwiska. Sam osobiście wszystkich wyrzucałem z Uniwersytetu Warszawskiego [w Marcu '68 był I sekretarzem KU PZPR]”. Prof. Marciszewski wyjaśnił, że delikwent jest akurat z Poznania. Usłyszał typowe powiedzonko prof. Jezierskiego: „*Chapeau bas*”. Byłem jednym z wielu tzw. marcowych, których prof. Jezierski zatrudnił w Białymstoku.

Kiedy patrzę z perspektywy lat, to chociaż nigdy nie minęło moje zainteresowanie matematyką, to zostałem ukształtowany przez KUL. Wciąż interesują mnie kwestie filozoficzne w ujęciu klasycznym. Kiedy przychodzi mi rozważyć jakiś problem, to wprawdzie szukam rozwiązania arystotelesowsko-tomistycznego. Być może, tomizm najlepiej „komponuje” się z moim podejściem matematycznym. Nie można jednak nie zauważyć, że na KUL-u moimi wykładowcami były wybitne osobowości: prof. Mieczysław Krapiec OP, ks. prof. Stanisław Kamiński, prof. Antoni B. Stępień, że wymienię tylko tych trzech. Na osobne wspomnienie zasługuje dr Stanisław Majdański. Był on osobą życzliwą dla studentów. Namówił mnie do zajęcia się logiką temporalną i zainteresowania szkołą lwowsko-warszawską. Jestem mu za to wdzięczny.

Kiedy zastanawiam się nad swoim losem, to pytam się, czy musiałem mieć tyle doświadczeń, ale też Bogu dziękuję za opiekę, której mi nigdy nie szczędził. Bogu dziękuję, że dał mi łaskę studiowania na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.